

Witold Jacórzynski

SŁOWA CZY CZYNY?

Nie trzeba nikogo przekonywać, że postęp dokonuje się najczęściej wtedy, gdy zanika odpowiedzialność moralna za to, co się robi i głosi, a więc wówczas, gdy nie bierze się na siebie żadnych zobowiązań za to, co się może zdarzyć. Moraliści są na ogół kiepskimi eksperymentatorami, a świetni eksperymentatorzy – złymi moralizatorami. W dziedzinie polityki postęp dokonuje się zazwyczaj wtedy, gdy polityk – po lekturze dzieł Machiavellego – opanuje do perfekcji erystykę, metodę półkłamstw, demagogię i sztukę perswazji. W życiu religijnym postęp oznacza powiększenie grona wyznawców, co w religiach chrześcijańskich można uzyskać udzielając chrztu w szerokich rzekach o niezbyt porywistym prądzie. Mówiąc o postępie w tym znaczeniu mamy na myśli dobór najlepszych środków do osiągnięcia zamierzonych celów. Brak odpowiedzialności moralnej utożsamia się ze zbyt arbitralnym wyborem celów, a brak odpowiedzialności w sensie technicznym – z nieodpowiednim wyborem środków.

Te dwa rodzaje odpowiedzialności możemy tu pominąć. Załóżmy, że ktoś ostrożnie wybiera cele, które uznajemy za słuszne: antropolog zamierza poznać obcą kulturę, fizyk – odkryć nowe prawo przyrody, socjolog poszukiwać zmiennych zależnych dla jakiegoś zjawiska. Ponadto załóżmy, że każdy z nich jest specjalistą w swojej dziedzinie i wie jak dobrać środki służące realizacji własnych zamierzeń. Czy mimo wszystko o niektórych z nich można powiedzieć, że byli nieodpowiedzialni, o innych zaś, że wykazali się odpowiedzialnością? Sądzę, że tak. Załóżmy, że antropolog chce ujawnić pewne fakty na temat obcej kultury, przewidując, że jakieś instytucje wykorzystają je do szybszego jej zniszczenia. Przykładem *par excellence* jest praca antropologów i językoznawców zatrudnionych przez protestancki Letni Instytut Lingwistyczny w Meksyku, zdobywających unikalną wiedzę na temat języków indiańskich, wykorzystywaną następnie przez kościoły protestanckie do nawracania tubylców. Jeśli uznamy, że badacze ci postępują w sposób nieodpowiedzialny, będziemy mieli na myśli to, że nie chcieli zdać sobie sprawy z tego, do jakich celów wykorzysta się zebrane przez

nich dane. Inaczej mówiąc, zarzucimy im niewiedzę, brak świadomości lub zamykanie oczu na fakty. Podobnie fizyk, który nie zastanawia się nad tym, czy kraj, dla którego pracuje zamierza wykorzystać jego odkrycia do złych czy dobrych celów, jest z moralnego punktu widzenia nieodpowiedzialny. Socjolog wiedzący o tym, że wyniki badań, które opublikuje, mogą zachęcić motłoch w miasteczku do prześladowania pewnej grupy etnicznej stanowiącej mniejszość postępuje nieodpowiedzialnie, chyba że krzywda wyrządzona mniejszości zapobiega jakiejś większej krzywdzie.

We wszystkich takich okolicznościach zaciera się różnica między słowem a czynem. Jeśli słowa pisane lub nawet wypowiedziane mogą pociągnąć za sobą szkodliwe i przewidywalne następstwa, a korzyść przekazania wiadomości jest nieproporcjonalnie mała w stosunku do krzywdy, jaką może wyrządzić, powstrzymanie się od jej ogłoszenia będzie działaniem odpowiedzialnym. Słowo nie jest więc odróżnialne od czynu, gdyż zarówno wypowiedź konstatacyjna, jak i konkretny czyn mogą wywołać dobre lub złe skutki. Bez trudu odkrywamy, że nie każdy czyn, tak jak nie każde słowo, pociąga za sobą konsekwencje o znaczeniu moralnym. Żart wypowiedziany w grupie przyjaciół, recytacja wiersza lub słowa wypowiedziane przez zakochanych mają na ogół charakter estetyczny, nie zaś etyczny. Podobnie większość naszych codziennych czynności, takich jak np. wiosenne przesadzanie kwiatów, położenie glazury czy wytrucie prusaków w mieszkaniu ma błahe znaczenie moralne.

Wypowiedzi konstatacyjne mogą być traktowane na równi z czynami, jeśli wywołują dalekosiężne, wyraźne i odczuwalne przez większą grupę ludzi konsekwencje, tym bardziej więc dotyczy to specjalnej klasy wypowiedzi, którą Austin nazwał wyrażeniami performatywnymi. W odróżnieniu od wypowiedzi konstatacyjnych, performatywy nie mają wartości logicznej. Nie używa się ich do oznajmiania, że jest lub nie jest tak czy inaczej, ale do dokonywania czegoś np. w wyrażeniach typu: „chrzczę cię”, „radzę ci”, „wybaczam” lub „obiecuję”. Wyrażenia performatywne same więc są czynami. Odpowiedzialność za słowo jest tym samym, co odpowiedzialność za czyn. Ktoś, kto obiecuje, a potem zapomina bez dania racji o obietnicy lub świadomie jej nie spełnia, jest skazany – w teorii Austina – na metafizyczne pośmiewisko. Jest bowiem kimś, kto dokonał pewnego czynu, a następnie go odwołał. Obietnica jest aktem, który zmienia stan świata i nie można jej odwołać bez spowodowania wrażenia całkowitego bezładu moralnego. Bez wątplenia istnieją jednak ludzie, którzy wypowiedzieli słowo „powiniennem” lub „obiecuję”, wznoszące ich na wyżyny moralności. Już za to samo należałoby ich cenić. Dlatego tych, którzy nie wywiązali się z tych zobowiązań, Hare nazywa „upadłymi aniołami”. Język potoczny jest dla nich bardziej bezwzględny, zwąc ich „ludźmi o przetraconych kręgosłupach moralnych”. Nie chcę jednak wartościować, ale przypomnieć, że odpowiedzialność za słowo ma w opisanych wypadkach taką samą wagę, jak odpowiedzialność za czyn.